



Kazanie sejmowe

***ks. Arcyb. [lwowskiego obrządku ormiańskiego Józefa] Teodorowicza wygłoszone w katedrze
św. Jana***

***w Warszawie 9 II 1919 r.
[na rozpoczęcie obrad Sejmu Ustawodawczego]***

Przepisano 31 marca 1919 roku

Oryginał przepisane go tekstu kazania jest przechowywany w Archiwum Fundacji Kultury i Dziedzictwa Ormian Polskich



Arcybiskup Józef Teodorowicz wygłasza 9 lutego 1919 roku kazanie w warszawskiej katedrze św. Jana z okazji inauguracji prac Sejmu Ustawodawczego, Biblioteka Sejmowa w Warszawie



Gdybym był zdolny wskrzesić zmarłych z mogił i kurhanów, gdybym był zdolny jak Ezechiel wywołać ich w długim pochodzie, gdybym był zdolny w kości ich tchnąć ducha i życie, o wtedy, postawiłbym ich przed wami i obwieściłbym nowinę: Idziemy na pierwszy sejm polski; idziemy, żeby go otworzyć i błogosławieństwo Boże dla niego uprosić. Powołałbym tych jeszcze, którzy pisali wielką Konstytucję, a następnie tych pierwszych wojowników za wolność Ojczyzny, którzy się porwali [do walki] z przemocną siłą ciemieży, aby potem gasnącem okiem żegnać nadzieję, iż go zwyciężą. Powołałbym tu, przed oczy nasze kości tych Polaków, co później roznosili je na wszystkie świata strony. Od Samosierry, aż do północnych zimnych grobów Rosyi, zabieliłi Europę kośćmi swemi – i wszystko dla Ojczyzny, a wszystko napróżno i nadarmo!

Zawołałbym do nich: A oto idziemy na pierwszy sejm polski. Powołałbym dzisiaj tych, którzy już sądzili, że świat uznał swoją nieprawość i zbrodnię, że w Kongresie wiedeńskim zdejmie plamę z Europy, która obciążyla wielkim grzechem jej sumienie, że ten kongres rozwiąże wszystkie nieprawości – że będzie ciepłym promieniem słońca, który wieści Ojczyźnie gwałtowną dłoń odebraną wolność; tymczasem doczekali się tylko zimnego powiewu Europy, która miarą samolubstwa mierzyła duszę i ciało Polski. Powołałbym ich dzisiaj, żeby im powiedzieć: Oto w znaku sprawiedliwości powstaje Ojczyzna. Powołałbym kości owych wszystkich, którzy porwali się w zawody z przemocą i gwałtem, nie



mogąc znieść krwawej obroży pod znakiem resztek wolności w 31-ym roku, którzy potem szli, aby mierzyć siły na zamiary w krwawym, beznadziejnym 63-im. Powołałbym tych męczenników, którzy w zamian za krew i poświęcenie widzieli tylko tem cięższą obrozę niewoli, pętającą ich naród. I wołałbym do nich: Ocućcie się w grobach waszych i posłyszcie: oto dzwon wielki wydzwania nam dzisiaj: Idziemy dzisiaj na pierwszy sejm polski już bez kajdan, już bez oków!

Powołałbym wieszczów naszych, tych gęślarzy natchnionych, którzy umieli porwać naród ku krainom nadziei wtedy, gdy wszystko przeciw niej mówiło i wołało. Sny wasze i marzenia wasze, rzekłbym do nich, dziś są już zniszczone: idziemy na pierwszy sejm wolnej, wielkiej Polski.

Powołałbym wszystkich pracowników, co w pocie czoła i znoju nieśli ciche, bezbarwne, ale nie mniej warte męczeństwo dla Ojczyzny, którzy zagarnięci przez przemoc obcą i brutalną niby przez okienko nieśmiało odchylone, patrzyli ku innym swoim sąsiadom i ku innym częściom rozdzielonej, drogiej Ojczyzny, a nawet nie śmieli przyznać się do swojego wejrzenia, ukrywając je w duszy głęboko, żeby za zdradę poczytane nie było.

Powołałbym tych wszystkich pracowników i męczenników i odezwałbym się do nich: Oto już wolny głos rozlega się po całej polskiej ziemi. Dawne zaborcy są zniesione i wolna matka chce dziś przemówić przez ów pierwszy sejm na polskiej całej ziemi do swoich dzieci, które zebrała pod swoje skrzydła!

Powołałbym jeszcze tych ostatnich męczenników, młodzież polską co się rwała już w tej wojnie do walki, w nadziei, że orężem Ojczyznę wywalczą. Tę biedną młodzież oszukiwaną przez zaborcze państwa, które mówiąc jej i wołając „Ojczyzna”, nie szczerze mówiły, bo o sobie tylko myślały. I powołałbym żołnierzy polskich, którzy choć nie w zastępach ochotniczych walczyli, lecz szli pod przemocą we wszystkich trzech zaborach, szli z boleścią ze złamanem sercem, ale i z wołaniem: I to cierpienie na ołtarzu my złożymy Ojczyzny!

Powołałbym te ostatnie zastępy męczeńskie i wziąłbym tę wszystką krew i wskazałbym ten kielich ofiarny, który już po brzegi napelniony i zawołałbym: Skończyło się! Już dopełniona miara sprawiedliwości, już chwila nadeszła, w której zebrał się pierwszy sejm polski!



Powolałbym tych wszystkich polskich przyjaciół, którzy dla Niej mieli słowa współczucia i słowa protestu, którzy zbrodnię nazywali zbrodnią i jako taką ją piętnowali. Powolałbym tych Papieży, którzy błogosławiąc na Jej twarde życie, odzywali się w chwili rozbioru jedyni[e] przeciw gwałtowi, podczas gdy Europa milczała. Powolałbym Piusa IX i Piusa X i innych Papieży, kochających Ją i przytulających do swojego serca – aby byli dziś uczestnikami naszej radości i naszego święta.

Do was, do posłów przedewszystkiem się odzywam, ażeby podnieść ku wam, duszom waszym i sercom waszym to samo słowo: Idziemy na pierwszy sejm polski. Czy my o tem nie wiemy? Poco nam mówić o tem?

Po to, bracia moi drodzy, aby w sercu wydzwaniała nam się ta wielka chwila. Po to aby się ukorzyć, aby się wstrząsnąć i razem przerazić tej wielkiej odpowiedzialności, jakiej brzemień tkwi w tych słowach zrodzonych z męczeństwa na ziemi i tajemniczej pracy w niebie, po to, ażeby duszę całą włożyć w to jedno słowo: Idę radzić na sejmie wolnej, zjednoczonej Ojczyzny.

A teraz znowu się obejrzę ku tym postaciom, których prochy z grobu przywołałem. I znowu zapytam: Wyjawcie nam swoją tajemnicę, skąd się to wzięła ta wasza niespożyta miłość? Wiem, że z serc, które Polskę kochały; ale skąd się to wzięła taka ufna i zawsze żywa nadzieja, że Polska powstanie? O, oni mi odpowiedzą oczy obracając ku niebu i wskazując na nie. Bo tak, jak igła magnesowa w jedną skłania się stronę, tak i wszystkich myśli i wszystkie nadzieje obróciły się ku jednemu wyrazowi: Sprawiedliwość dziejowa. I nie szukali sprawiedliwości, jej wymiaru wśród samolubstwa narodów, ani pośród gry ślepej wypadków – ale jedynie ufali Bogu i dlatego to przed tron i ołtarz Boży zwracali modlitwę: „O wojnę ludów prosimy Cię, Panie!” Do Pana się modlili, który przez wojnę karze narody, oraz przeprowadza swe wielkie zamiary. I nam dziś przypada budować mury Syonu i nam to co było dla nich ośrodkiem ich nadziei, będzie wskazówką, podług której my, architekci Polski nowej będziemy układać kamień na kamieniu, ażeby wznosić Jej fundamenty, Jej mury i baszty. I my chcemy budować Polskę taką, o jakiej oni marzyli, i o jakiej śnili, kiedy przez usta wieszczów wołali, że powstanie dlatego, bo była zawsze życiem wiary, nadziei i miłości. Rozpoczniemy więc budowę Jej pod znakiem, pod którym Ją wieszczę nasi widzieć chcieli, gdy marzyli o Polsce Chrystusowej, pod znakiem krzyża i pod znakiem Ewangelii i pod znakiem Chrystusowego Kościoła. Ale nie do wdzięczności dla Boga i Kościoła chcę się dziś odwoływać – ale odwołam się raczej do naszej



własnej potrzeby. Bo ten Kościół, który nas w stuleciu cierpienia wspierał i prowadził, On nie wszedł dzisiaj do jakiegoś mauzoleum narodowego, gdzie się pograża minione wspomnienia. Przeciwnie, Kościół już dzisiaj w tych pierwszych naszych walkach, jakie nam narzuciła wojna i świat, staje się taką samą ostoją na przyszłość, jaką był w doli naszych ciężkich, wielkich cierpień. Bo gdzież to pytam, gdzież odnajdą się wały przeciwko tej strasznej nawałnicy rewolucyjnej, idącej z północy, która dziś zagraża wszelkiej ludzkiej kulturze i cywilizacji? Gdzie znajdzie się tama, jeżeli nie w przekazaniach Dekalogu, który woła: Nie kradnij, nie zabijaj, nie pożądaj cudzego. Gdzie znajdzie się ostoja przeciwko duchowi nienasyconej chciwości, jeżeli nie w duchu, który wieje z żłóbka Chrystusowego, który się udziela w domku Nazaretu? Skąd zaczerpnijemy siły i mocy do zapasów nadludzkich jakie nas czekają, jeżeli serc naszych nie nasycimy wiarą nadprzyrodzoną i źródłem sakramentalnym Łaski?

Gdzież znajdziemy drogowskaz dla siebie, ażeby wśród zakusów z różnych stron na nas idących, podsuwających nam obcego ducha, zawsze wołać: Chcemy być sami sobą i potrafimy być, jeżeli nie jedynie w kulturze chrześcijańskiej, która nas wychowała i która dusze narodu naszego urobiła? Dlatego też wołam: O Panie! idziemy na sejm ten pierwszy z tą myślą – ażeby w nim wykonało się przymierze pomiędzy Tobą, a nami. Ażeby w nim i przez jego prawa Twoje panowanie utwierdziło się w narodzie – żeby naród nasz jak dawniej, tak i w nowych swych drogach uznał się być sługą Twoim. My dziś bierzemy błogosławieństwo Twoje na pracę naszego Sejmu, ale też wiążemy siebie samych przed Tobą zobowiązaniem, iż Twoje prawo będzie wskaźnikiem naszym, Twoja Ewangelia będzie ożywiała ducha naszego. Twój zaś Kościół ostawim w wolności i swobodzie takiej, jakiej niezbędnie potrzebuje, ażeby rozpościerać swoją błogą działalność i użyźniać go źródłem życia.

A teraz zwracam się raz jeszcze ku wywoływanym z przeszłości duchom, ażebyśmy w nich widzieli przedstawicieli żywych i symbol dróg dla Polski. Gdy na górze Tabor obok Zbawiciela ukazały się apostołów[om] postacie Mojżesza i Eliasza, wtedy wołali w uniesieniu: „Dobrze nam tu być!” – „zbudujęm dla nich przybytki!” Nie śmiem zestawiać Taboru świętego Ewangelii z Taborem narodu. Tam nadziemski, a tu tylko ziemski jest chwała.

Ale wolno mi raz jeszcze wywołać minionych synów i bohaterów Polski, wolno mi złożyć z nich jeden wielki Sejm, wolno mi ich przed naszym sejmem ustawić i do was posłowie się ozwać i was zapytać się: Czy ich przyjmiecie do waszego grona? nie ciała ich, bo to w mogiłach, nie dusze ich, bo te u Boga – ale czy duchom ich dacie w ręce



mandat poselski, czy się waszym mandatem z nimi obdzielicie? Czy też nie powiecie im: Dobrze nam jest tu wespól z wami być, uczynimy przybytki dla was. Bądźcie z nami duchem waszym, myślą waszą, sercem waszem, więc wstańcie! Budujcie z nami wespól Polskę, a raczej wy nam każcie Ją budować, a budować taką szeroką i przestronną, abyście wy w Jej panteonie wszyscy się pomieścili, albo więcej: byście za sobą do Niej całe rzesze wprowadzili żyjących, którzy tę samą myśl przedstawiają co i wy.

Więc pozostaniecie i kołaczcie do drzwi naszej Polski! Rządź tutaj bohaterski Bartoszu Głowacki. Tyś był jednym z tej rzeszy dzielnego naszego ludu polskiego, gotowego na hasło Ojczyzny odrzucić lemiesz przy roli i na oręż go zamienić, zdumiewać swem poświęceniem i miłością dla kraju. Powstań i wprowadzaj w nową Polskę tysięczne rzesze polskich włościan, które i dziś choć jeszcze nie powołane do boju, ale stwierdziły, jak Ją miłują. Chłop polski, który szedł dziś do urny wyborczej, a nie dał się obalamucić i oszołomić fałszowi, ale usłuchał sumienia i narodowego wskazania, czyż nie jest siejbą zdrowego nasienia, które się zazieleni i rozkrzewi na niwach i łąkach Polski? I będą te żyzne łąny podłożem dla nowej Polski, która na kmieciu piastowym oprze swoje siły.

I męstwo dzisiejszego chłopca nie ustępowało w niczem męstwu Bartoszków Głowackich. A bodaj czy one nie świętsze, boć to męstwo ducha. Nie raz to, gdy mu malowano krainy i ziemie, i kuszone go niemi jak szatan na puszczy kusił Chrystusa, wtedy kmieć polski odpowiadał za wzorem swego mistrza, że: „samemu tylko Bogu kłaniać się będę.” Kiedy mu wskazywano chleb, umiał powiedzieć, że nie samym chlebem tylko żyje człowiek. A kiedy przemawiano do próżności jego i dumy, kiedy wołano, że jest bożyszczem narodu, to zdrowe poczucie narodowe polskiego chłopca i sumienie umiało się temu sprzeciwić, umiało powiedzieć, jak Jan Chrzciciel: „Ja nie jestem Chrystusem – nie jestem Bogiem” – chcę być tylko sługą Bożym i sługą mojej Ojczyzny.

Cześć Tobie, polskie włościaństwo! Cześć Tobie i Twojemu zdrowemu sercu, na które z chlubą i nadzieją, pełni otuchy w przyszłość, my wszyscy patrzymy i klejnot precenny, Ojczyznę naszą, w Twoje ręce składamy!

Za tym chłopcem bohaterskim, postępuje bohaterski szewc warszawski. Jest on przedstawicielem tych wszystkich polskich rzemieślników, którzy umieją wzniesć w górę narodową chorągiew. I oni dziś kroczą pod znakiem tych hasel przewodnich, które pozwoliły im kojarzyć postęp i rozwój swoich interesów z zasadami świętymi i drogiemi sercu i duszy i niechajże będą pozdrowieni i niechaj będą w tym korowodzie powitani!



Idą za nimi i inni jeszcze: To wódz w sukmanie, to bohater i ręki i ducha. I on chce wejść do tej nowej Polski, za którą sercem, cnotą i orężem walczył. I nikt mu nie powie: „tyś był właścicielem wioski, tu, dla takich wstępu nie ma”. My otworzymy sejm podwoje na oścież, my uszanujemy w Polsce zarówno własność, jak i jej ozdobę – cnotę i zasługę.

A za nim pójdzie ten pieśniarz, który ze swej duszy snuł wielkie słowa, że jest milionem, bo za miliony cierpiał i za miliony kochał. I jemu nie powiemy, że nie uznajemy jego pracy dlatego jakoby, że jedynie tylko praca rąk miała wartość. My w Polsce chcemy uznania dla wszelkiej pracy. My chcemy wymiany pomiędzy pracą rąk, a pracą ducha; niechaj jedna drugą wspiera, niechaj jedna z drugą się wiąże, a nigdy jedna drugiej nie złorzeczy.

Chodźcie więc wy, bohaterowie oręża i ducha, ażeby w żywych znaleźć swoich przedstawicieli!

Niechajże ten sejm owionie się duchem prawdziwej, szerokiej wolności, której hasłem jest: „Niech żyją wszystkie stany! Niech żyje wszelka zbożna praca!”] A wtedy w Ojczyźnie rozpleni się prawdziwy postęp i bogactwo, a wtedy Polska swemi reformami agrarnymi wzbogaci nie tylko rolnika, lecz i kraj cały. Wtedy reformami swemi i ustawami zapewni dobrobyt prawdziwy zarówno pracownikom robotnikom, jak i całemu narodowi przez zdrową ekonomiczną gospodarkę, A wtedy prawdziwy rozwój będzie się wiązać z prawdziwą szeroką wolnością i będziemy zawsze w hymnie narodowym z jednej piersi wołali: „Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!”

Słuchacze! W końcu moich wywodów staje mi przed oczyma potężna wielka postać Ne[c]hemiasza. On to porzucił wygodny, królewski dwór Artakserksesa, on wymienił przyjaźń króla dla siebie na jedną prośbę, aby go puścił do jego ojczystej ziemi. Lecz ta ziemia jest jedną ruiną i pogorzeliiskiem. A jednak nie zważa on na to, bo przez wszystkie niebezpieczeństwa pragnie spełnić jedno marzenie: chce odbudować mury rozwalonego, ogniem przepalonego drogiego swojego Jeruzalem. I poszedł. I poszedł do tej ziemi, na której były tylko resztki wygnańców, którzy przyłgnęli do swoich zwalisk i tułali się jak nietoperze w ruinach. Poszedł do ruin, które oglądał w nocy w samotnej kontemplacji, aby z tą właśnie garstką wynędzniałej ludności jąć się budowy nowych murów Jeruzalem. A ta myśl, która go zapalała, nie dawała mu spoczynku i spokoju i ta jedna myśl przyświeca teraz wszystkim jego znojom. Ileż tu trudów budować tam, gdzie nie było wytrawnych architektów, którzyby kierowali budową. Każdy



musiał pracować, jak umiał i jak mógł. A tu piętrzą się przeróżne przeszkody. Bo wychodzą nieprzyjaciele ze słowem szyderstwa, ażeby zniechęcić serca pracowników, ażeby wykazać im ich naiwność w zabraniu się do takiej budowy i ich szaleństwo, ażeby odebrać im ducha i słowami jadu zatruć zapal, który obudziły słowa Ne[c]hemjasza. Nieprzyjaciele widząc, że słowo złe nie pomoże, chwyтали się terroru i przemocy i próbowali pracujących nad murami Jeruzalemu rozprószyć i rozdzielić. I znajdują się tacy, którzy w łonie samych pracowników umieją sobie znaleźć zwolenników dla swoich złych planów przez zręczne słowa, a tak trafiając do głodnego: „Poco wam myśleć o murach Jeruzalemu, myślcie raczej o chlebie, którego nic macie!” Wielka miłość i wielkie serce Ne[c]hemjasza umie jednak wyjść zwyczajko z tych wszystkich niebezpieczeństw i przeszkód. Im bardziej się piętrzą zakusy nieprzyjaciół, tem bardziej on wszystkich jednoczy i pracuje, aż doprowadza mury Jeruzalemu do chwały dawnej i dawnej wielkości.

I wy wszyscy, wy rajcowie sejmowi, macie budować dzisiaj mury Syonu, pośród piętrzących się trudności i przeciwności.

[Jeżeli, czego nie chcę przypuszczać, jeżeli broń Boże i wśród was mieliby się znaleźć ludzie, których słowa miałyby udaremnić budowę; głos nawołującego do zjednoczenia narodowego Ne[c]hemjasza, gdy wznosił mury Jeruzalemu, tak dzisiaj, gdy mamy wznosić Polskę, „zgrupowali się wszyscy pospołu i walczyli na Jeruzalem i zasadzili się na zdradzie”].

„I modliliśmy się – rzecze Ne[c]hemjasz – do Boga naszego i postawiliśmy straż na murze we dnie i w nocy przeciwko nim.”

Niechajże tą strażą przeciwko wrogom będzie karny narodowy obóz, radzący dzisiaj w sejmie.

Od jego sprawności zależy silny rząd, zależy pieniądz z podatków, zależy umundurowany żołnierz i broń, zależy obrona kresów i granic Polski.

A im zgodniejszy zespół, tem większa i lepsza sprawność.



Usłyszcie rajcy sejmowi, usłyszcie nie uszyna jeno, ale sercem, głos krwi i wołanie kresów.

Usłyszcie głos męczeńskiego Lwowa, poważny, ponury, bo w nim gra echo krwawej żałoby; wzniosły, bo przepojony bohaterstwem poświęcenia; silny, bo miasto, które nie zna innej muzyki nad dzikie skomlenie granatów, o głodzie i chłodzie trzyma się męstwem nadludzkiem.

Usłyszmy głos z zalanego bolszewizmem Wilna, który się miesza „z dymem pożarów i kurzem krwi bratniej”.

Idą tu głosy z Zachodu, z Poznańskiego, dochodzą z Śląska i z kresów na zachodzie, zagrożonych ręką zdradziecką tych, co umieją udawać przyjaźń, a dziś okazali swoją bezwzględną, żadnym prawem i żadnymi względami nieskrępowaną chciwość. Głosy braterskich obrońców kresów wołają ku nam: Jakto, my którzy cierpimy, na kresach umieramy za Ojczyznę, my mamy dla Niej cierpieć, a wy mielibyście myśleć o sobie? Wy mielibyście przemyśliwać w tym sejmie o swych partyjnych, czy osobistych korzyściach, protekcjach, portfelach ministeryalnych, czy werbunkach partyjnych?

To my się krwawimy, a wy z naszej krwawicy chcecie sobie uczynić podłoże dla waszej wygody? Niechaj ten głos strasznego wyrzutu nigdy nie wejdzie do sejmu naszego i jak wyrok sądu niechaj się do nas przenigdy nie przedrze. Niechaj nam tego okropnego zarzutu nasza młodzież ginąca na kresach po bohatersku, nigdy nie postawi. Zjednoczmy się więc. Zjednoczmy wszystko w tej jednej chwili, w tem poczuciu i zrozumieniu, że słowo naszych sejmowych narad ma być jak słowo Ne[c]hemjasza krótkie, niby słowo żołnierskiej komendy. Uchwalimy formę rządu, uchwalimy podatki, uchwalimy wojsko zaciężne, zrobimy wszystko, co prowizoryum wymaga, prędko, ale sprawnie. Nie długie, niekończące się narady, wyrzucane dla ulicy, może dla własnej pochwały lub dla własnych względów, nie słowa, chociażby piękne, retorycznie, ale podyktowane samolubstwem, ale słowa jędrne miłością, słowa, które w lot myśl chcą na czyn przełożyć, niech znaczą nasze sejmowe narady. O takie słowa woła cały naród do was, wy, rajcowie wielkiego polskiego sejmu! O takie słowa wołają swoi, ale wołają i obcy, bo wołają o to przyjaciele nasi, woła radząca o nas Europa w kongresie pokojowym.

Sprawmyż się tak z budową murów naszego sejmu, aby świat patrząc na nas, zdumiał się.



Niechaj się zdumieje, że nie poniżyła nas niewola, nie zatrul ucisk, nie zgniótł podmuch złowrogi dokoła.

Niechaj zdumieje się świat, że na dalekim wschodzie pośród odmętu anarchii i rozkładu północy, dolatywać go pocznie od Polski raz po raz pieśń ładu i porządku.

Na pogorzeliakach kultury rosyjskiej wstaje i rodzi się bogate życie duchowe w Polsce. Niechaj się zdumieje i niechaj rozróżni między śmiertelnym tchnieniem ducha zniszczenia, idącego z Północy, a źródłem odrodzenia tryskającym z Polski. Pomiędzy panowaniem gwałtu i przemusu, które na nowo zagraża światu, a między rządami cichymi, a silnymi sprawiedliwości i Ewangelii, które świat odrodzą.

I niechaj świat wybiera między Polską, a zarazą Wschodu. Stańmy przed oczyma jego jak żyzna oaza na puszczy, a stańmy już zaraz, już dzisiaj, już [w] tej chwili, kiedy o nas radzi i kiedy przy układach pokojowych nasze określa granice i dla nas obmyśla pomoc. Niechajże patrz[c] na naszą sprawność, nasz ład i nasze zdrowie duszy, niechaj wybiera.

Niechaj wybiera, i my go przymusimy do zrozumienia, iż gdy nas umocni, to znaczy tyle, co [umocnić] siebie, a nas podnieść, to znaczy tyle, co podnieść tarczę w górę, która zasłoni pierś Europy przed pociskami śmierci idącymi z wschodu.

Bracia moi najmilsi, gdybym mógł ducha Ne[c]hemiasza tchnąć w was wszystkich!

Wam rajcowie pierwszego sejmu, rzucam słowo jedno. Kiedy pod Piramidami stanął wielki wódz, zawołał on swoim żołnierzom: „40 wieków patrzy na was!”.

Nie na przeszłość, ale na przyszłość ja wam dzisiaj wskazuję. Wieki, które przyjdą [,] tu patrzą na was. W obliczu tej przyszłości i w obliczu Bożem, w obliczu sumienia waszego składamy przed Tobą Panie, my posłowie pierwszego sejmu na wolnej, polskiej ziemi, ślubowanie poselskie (Posłowie wstają). Przyrzekamy przed Tobą, że do pierwszej narady sejmowej i wszystkich narad przychodzić będziemy z czystymi rękoma i z czystym sumieniem



jak do sprawy świętej. I uciszymy nasze namiętności i oczyścimy dusze nasze, byśmy tem lepsze wydawali prawa, im głębiej w siebie wejdziemy.

My nie chcemy już odtąd szukać naszych własnych korzyści, a chcemy i pragniemy szukać jedynie tylko dobra naszej ukochanej i drogiej Ojczyzny.

Nie chcemy w Niej królować, ale chcemy jak dzieci najlepsze Tobie Ojczyzno droga służyć.

Twojego tylko głosu, Twojego wołania chcemy słuchać. I nic nas więcej od Twojej miłości nie oderwie.

I przyrzekamy przed Tobą o Panie nasz, przyrzekamy w znak Twój święty, że nie spoczniemy tak długo, aż ku chwale naszego narodu, aż ku świadectwu szczytnemu historii powtórzymy za Zbawicielem naszym słowa: Consumatum est, dokonało się dzieło wielkie.

Amen.